

Uwe Bahnsen, James O'Donnel

KATAKUMBA

OSTATNIE DNI W BUNKRZE

HITLERA



Uwe Bahnsen, James O'Donnel

KATAKUMBA

OSTATNIE DNI W BUNKRZE HITLERA

Przełożył
Krzysztof Znamierowski

ESPADON PUBLISHING
WARSZAWA 2020

PROLOG

*Należałoby odczekać do końca życia
i dopiero w godzinie śmierci przyjrzeć się jego całości,
by ustalić, jak powiązane były ze sobą
poszczególne jego części.*

Wilhelm Dilthey, „*Der Aufbau der geschichtlichen Welt
in den Geisteswissenschaften*”, Berlin 1910

„Schodziliśmy w dół, oświetlając zejście latarkami elektrycznymi; szukaliśmy drogi do bunkra Führera. Nasze kroki rozbrzmiewały głucho na pięćdziesięciu stopniach czteropiętrowych schodów. Na samym dole podłoga znajdowała się częściowo pod wodą i szczyry przemykały wokół nas. Na ścianach i sufitach widoczne były ślady po pożarze. Wszędzie w ciasnych pokojach i przejściach leżały jeszcze akta, dokumenty, formularze i pisma. Wśród nich zardzewiałe pistolety, książki, płyty gramofonowe, butelki i kieliszki.

Podniosłem duży rysunek... Był to plan przebudowy Linzu. Gdy dwadzieścia lat później odwiedziłem Alberta Speera w Heidelbergu, powiedział mi, że poprawki na rysunku zostały zrobione przez Hitlera. Naniósł je tydzień przed samobójstwem, gdy Speer przybył z wizytą pożegnalną. Rosjanie byli już wtedy na przedmieściach Berlina”.

Gdy jeden z autorów tej książki, reporter „Newsweeka”, James P. O'Donnell oglądał 4 lipca 1945 roku znajdujące się pod zniszczonym parkiem Kancelarii Rzeszy pomieszczenia, w których życie i władza Adolfa Hitlera znalazły swój koniec, nad morzem ruin Berlina unosił się duszny upał.

W ciągu minionych tygodni, kiedy Rosjanie byli absolutnymi panami całego Berlina – siły okupacyjne mocarstw zachodnich weszły do swoich sektorów dopiero 4 lipca 1945 roku – oddziały kontrwywiadu wojskowego Smiersz oraz tajnej policji państwowej NKWD, przeszukały leżący w sektorze radzieckim bunkier Führera, piwnice ministerstw oraz siedziby dowództwa wojskowego i urzędów cywilnych. Oddziały te zabezpieczyły materiały dowodowe dotyczące przebiegu dramatycznych wydarzeń ostatnich tygodni wojny, pozostawiły jednak zadziwiająco dużo dokumentów. Pracowników Kancelarii Rzeszy i osoby, należące do najbliższego otoczenia Hitlera i Ewy Braun przewieziono do Moskwy i tam poddano przesłuchaniom. Ciała tych, którzy zakończyli życie samobójstwem, a przede wszystkim Josepha i Magdy Goebbelsów oraz ich sześciorga dzieci, jak również generała Krebsa, zostały po identyfikacji poddane autopsji przez rosyjskich lekarzy wojskowych. Rok później, latem 1946 roku, James O'Donnell, wówczas stały korespondent „Newsweeka” w Berlinie, przyjechał ponownie do bunkra, znajdującego się na granicy sektorów. Spotkał tam koleżankę, która wkrótce miała stać się jedną z najbardziej znanych dziennikarek amerykańskich – Margueritę Higgins. „Był wczesny wieczór. Ruszyliśmy w drogę przez teren Kancelarii Rzeszy. Nie było to dziełem przypadku, ponieważ każde z nas otrzymało poufną informację, że Rosjanie planują w bunkrze coś szczególnego. Mieli tam prawdopodobnie kręcić film. (Przy okazji odkryliśmy, że opłacaliśmy w Berlinie Wschodnim tego samego informatora). W zapadającym zmroku zobaczyliśmy przed wejściem zapasowym do bunkra kamery filmowe, a wokół nich kręcących się zaafekowanych oficerów Armii Czerwonej. Naszą uwagę zwróciła grupa mężczyzn, ubranych w drelichy w trudnym do określenia kolorze. Wzięliśmy ich za niemieckich statystów. Zbliżywszy się do miejsca wydarzeń, zostaliśmy zatrzymani przez rosyjskich wartowników. Kazali nam się wynosić, a swe żądania poparli jednoznacznymi ruchami pistoletów maszynowych.

Owego wieczoru nie wiedzieliśmy, że jesteśmy świadkami zdarzenia, które, przynajmniej wówczas, byłoby „gorącą” wiadomością prasową. Bowiem mężczyźni, których wzięliśmy za statystów, byli rzeczywistymi aktorami dramatu i należeli do grona tych, którzy uciekli z bunkra. Rosjanie nie uważali ich za jeńców wojennych, obchodząc się z nimi, jak z więźniami politycznymi. Pod ścisłym nadzorem musieli raz jeszcze pokazać, jak spalono i pochowano szczątki Adolfa Hitlera i Ewy Braun. Po zakończeniu zdjęć wrócili do Związku Radzieckiego. Niektórzy z nich ćwierć wieku później udzielali informacji autorom tej książki”.

Gdy latem 1946 roku Rosjanie odtwarzali szczegółowo wydarzenie, jakie rozegrały się w bunkrze, dekoracje były wciąż te same co w roku 1945 – betonowe sklepienie pod ziemią, wyjście zapasowe i wieżyczka obserwacyjna nad powierzchnią ziemi, zburzone w połowie skrzydło Kancelarii Rzeszy przy Wilhelmstrasse i Vossstrasse, poważnie uszkodzone koszary przy dawnej Hermann-Göring-Strasse.

Prawie trzydzieści lat później, pewnego pogodnego dnia w sierpniu 1974 roku, staliśmy na drewnianym podeście przy Murze Berlińskim przed Potsdamer Platz i spoglądaliśmy przez lornetki na wzgórze przypominające groby Hunów. Znajdowało się ono na skraju szerokiej pustej przestrzeni, rozciągającej się między Wilhelmstrasse i granicą. Wzgórze to przykrywało wciąż niedostępne resztki bunkra Führera.

Każąc w 1946 roku zburzyć ruiny Kancelarii Rzeszy, Rosjanie polecieli również wysadzić w powietrze bunkier, oczywiście w takim zakresie, w jakim ze względów technicznych było to możliwe. Cały teren splantowano. W 146 roku p.n.e. Rzymianie, pod wodzą Korneliusza Scypiona Emilianusa, zdobyli Kartaginę. Jego legionieci wysypali sól na spustoszoną ziemię, aby nigdy nie wyrosły na niej zielone i kwitnące rośliny. Dwa tysiące lat później, tam, gdzie znajdowała się urzędowa siedziba Hitlera, zdobywcy Berlina wysiewali po prostu trawę. W ten sposób, w centrum metropolii, powstała niesamowita, leżąca odłogiem płaszczyna, która od 1961 roku należała do zamkniętego obszaru na granicy sektorów. Druty kolczaste, zapory przeciwczołgowe, zmotoryzowane patrole armii NRD, a w nocy raz po raz flary, wystrzały z karabinu i krzyki, gdy nie udała się próba ucieczki. Tu, w sercu Berlina, jeszcze niedawno można było ocenić prawdę zawartą w słowach Bismarcka, gdy mówił, że logika historii jest dokładniejsza, aniżeli pruska Najwyższa Izba Obrachunkowa.

Kilkanaście metrów od wzgórza usypanego nad bunkrem znajdowała się siedziba, w której pruski premier i kanclerz Rzeszy, Otto von Bismarck, przez całe trzydzieści lat tworzył historię świata. Nie był „Żelaznym Kanclerzem”, którym zachwycali się niemieccy nacjonaści, ani też żądnym krwi tyranem, za którego mieli go jego wrogowie. Był mężem stanu o dużej wrażliwości i człowiekiem rzeczowym, który pragnął zjednoczenia Niemiec, unikając przelewu krwi, co zresztą prawie mu się udało. Był też mężem stanu, który w drugim i trzecim dziesięcioleciu swych rządów, pragnąc zapewnić Europie życie w pokoju, okazał najwyższą zręczność dyplomatyczną, przezorność i polityczne umiarkowanie. W latach tych, gdy Bismarck uważany był za „ministra Europy”, Wilhelmstrasse – Fryderyk Wilhelm I przeznaczył dawne ogrodzenia starego Friedrichstadt na budowę Palaststrasse i zadbał o odpowiednią dla niej zabudowę – stała się takim samym pojęciem dla całego świata, jak Quai d’Orsay w Paryżu i Downing Street w Londynie, gdyż tu, w sąsiedztwie Kancelarii Rzeszy, znajdowało się Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Oglądając spustoszenia Wilhelmstrasse, zainteresowany historią obserwator z trudnością obroni się przed deprymującymi myślami o tym, co powiedziałby Bismarck spoglądając na ten rozpaczliwy widok. Wypowiedział on wiele gorzkich słów już wówczas, gdy jego następcą, generał Leo von Caprivi, kazał wyciąć kilka drzew na tyłach Kancelarii Rzeszy. Bismarck w swych „Myślach i wspomnieniach” określał to jako negatywny

rys charakteru Capriviego, który „kazał powycinać prastare drzewa od strony ogrodowej swojej, a dawniej mojej, rezydencji, które stanowiły niezastąpioną i nie dającą się odtworzyć nawet w ciągu setek lat ozdobę siedziby rządu. Cesarz Wilhelm I, który w ogrodach Kancelarii Rzeszy spędził swe szczęśliwe lata młodości, nie zazna spokoju w grobie, gdy będzie wiedział, że jego dawny oficer gwardii ukochane przez Cesarza drzewa, a równych im w całym Berlinie i okolicy się nie znajdzie, kazał powalić siekierą, by uzyskać un poco piu di luce. (Chodziło o pięć wiązów, resztki czterorzędowej alei, sadzonej za panowania króla Fryderyka I, i jeden buk, w którego korze car Mikołaj I, narzeczony księżniczki Charlotty Pruskiej, wyrzył cyrylicą jej imię. Tych sześć drzew rośło tam, gdzie później zrobiono wykop pod bunker Führera).

„Pałac Radziwiłłów”, stara Kancelaria Rzeszy, gościł w swych murach Otto von Bismarcka i Adolfa Hitlera. Jednak ciągłość miejsca nie stanowi o ciągłości historycznej. Bismarck nie był prekursorem hitleryzmu, choć w latach sukcesów w polityce zagranicznej przed drugą wojną światową Hitler mówił bezzasadnie, że jest realizatorem dzieła Bismarcka. Pierwszy kanclerz widział w stworzonej przez siebie Rzeszy Niemieckiej ustabilizowane, wielkomocarstwowe państwo narodowe. Uważał, że Niemcy to naród zarówno o dobrych jak i o złych cechach, podobnie jak i inne. Obce mu było myślenie imperialne. Natomiast plan ujarznienia Europy w wyniku wojen zaborczych, a następnie panowania nad nią i wyzyskiwania jej w imię zagmatwanej nauki o rasach napawałby go grozą i kazałby mu się zastanowić, czy został powzięty przy zdrowych zmysłach. Bismarck był całkowicie wolny od pychy i braku umiaru, które charakteryzowały politykę Hitlera. Bismarck zdawał sobie sprawę z faktu przemijania struktur państwowych – napisał kiedyś: „Bóg jeden wie, jak długo będą istnieć Prusy”. Zamierzenie Hitlera stworzenia „tysiącletniej Rzeszy” byłoby dla tego absolutnego realisty jednocześnie sucha i śmieszna. Założyciela Rzeszy Niemieckiej i jej burzyciela dzieliły całe światy.

Rozpoczynając pracę nad tą książką chcieliśmy zobaczyć Hitlera oczami tych, którzy uszli z życiem z jego bunkra i ich słowami oddać jego przejmujący grozą koniec. Opisaliśmy w tej książce polityczną i militarną walkę na śmierć i życie największego demagoga, jakiego widział świat. Hitler jest bowiem z całą pewnością straszliwą postacią, jednym z demonów naszego burzliwego stulecia.

Ten despotyczny władca, człowiek obdarzony siłą woli tytana, kazał popełniać potworne zbrodnie. Gdyby go jednak sportretować tylko jako potwora, to w młodszych pokoleniach wzbudziłibyśmy sceptycyzm, a może nawet i niewiarę. Pokolenie to słusznie oczekuje obrazu bardziej zróżnicowanego. Staraliśmy się sprostać tym oczekiwaniom.

Większość analogii, jakie można by wysnuć w stosunku do Hitlera, jest błędna. Nie był ani Kaligulą, ani Neronem, ani też Czyngis-CHANEM. On sam uważał, że można by go porównać raczej z Peryklesem i z cesarzem Fryderykiem Barbarossą. Bardziej odpowiednia jest chyba jednak literacka analogia do szekspirowskiego Ryszarda III, postaci uosabiającej prawdziwie potężne zło. U schyłku życia Adolf Hitler był jedynym narodowym socjalistą, który mógł o sobie powiedzieć, że nie był nigdy czyimś stronnikiem, uczniem czy adeptem. Jego bezprzykładna droga życiowa pokazała w jak wielkim stopniu idee mogą stać się bronią, a przewrotne, ale z misjonarskim przekonaniem głoszone myśli mogą się przeobrażać w szaleńcze programy polityczne. Jeszcze jednemu wielkiemu despotcie udało się wpoić w swych poddanych przekonanie, że jest on ucieleśnieniem idei, dla której nadszedł właściwy czas. Oto prawdziwe źródło charyzmy Hitlera.

Ludzie, którzy stanowili zespół Kancelarii Rzeszy i którzy pozostali przy Hitlerze do końca istnienia Katakumby, nazywali go „Szefem”, znali go od wielu lat, poświęcili mu siły i widzieli w nim ideał. Byli też przekonani, że go znają. Jak zobaczymy, nie wszyscy z nich byli lokajami czy pochlebcami. Należeli jednak do jego zwolenników i pozostawali

pod jego urokiem. Hitler posługiwał się nimi, co więcej, nadużywał ich zaufania, nie wyłączając Ewy Braun. Jeśli zaś niektórym wydawało się, że widzą innego Hitlera, to zawsze była to jedna ze stron tej zagadkowej osobowości. Individuum est incommunicabile, mówi św. Tomasz z Akwinu. Jestestwo człowieka nie jest czymś, co można wypośrodkować.

Wcześniejsze, pełniejsze wiary pokolenie chrześcijańskie nazwałoby prawdopodobnie bunkier piekielnymi wrotami Hitlera, przedpiekłem prowadzącym drogą pełną wyziewów siarki do krainy podziemi. Znalazł tam swój koniec u samych swych początków, a koło życia dokonało pełnego obrotu. Bunkier był jednak nie tylko sceną śmierci, ale również i przetrwania. W rzeczywistości bowiem większość kobiet i mężczyzn z otoczenia Hitlera – ci, którzy nie poszli za jego przykładem – uszła z życiem. Byliśmy zdziwieni, jak wielu z nich przeżyło. W gronie osób otaczających dyktatora, hasłem ostatnich dni nie było „wierny aż do śmierci”, lecz, co bardziej zrozumiałe, „ratuj się, kto może”. Ich przeżycia są klinicznym przykładem zachowań ludzkich nad brzegiem przepaści: zwątpienie oszukanych idealistów, ich beznadziejne pytania o sens tego wszystkiego, uczucia euforii, gdy nadzieje na przeżycie topniały z godziny na godzinę, nagłe i chorobliwe wybuchy nieufności wobec tych, którym ufało się przez lata, makabryczne intrygi i pośpieszne zawierane przymierza, ale również i ludzkie uczucia, koleżeństwo i ofiarność. Pracowaliśmy ponad dwa lata nad tą książką. Zbieranie informacji o końcu bunkra było często zadaniem delikatnym i skomplikowanym. Niektórzy naoczni świadkowie pamiętali, inni nie chcieli niczego wspominać. Jeszcze inni spośród naszych rozmówców próbowali lansować określone wersje wydarzeń, ale ci należeli do wyjątków. Stawialiśmy pytania każdemu kto przeżył. Stawialiśmy je tym, po których mogliśmy się spodziewać, że będą mogli udzielić wyjaśnień opartych na nowych i historycznie udowodnionych faktach, dotyczących dramatycznych i zagmatwanych wydarzeń: generałom i ministrom, lekarzom i adiutantom, ordynansom i ludziom z ochrony osobistej, pielęgniarkom, telefonistom i szoferom. W miarę swych sił przeważająca większość tych mężczyzn i kobiet pomagała nam w trudnej próbie ustalenia prawdy. Jeszcze w ostatniej fazie poszukiwań, ludzie, którzy uszli z życiem z bunkra i z którymi przeprowadziliśmy wiele rozmów, mówili nam o nieznanych dotychczas wydarzeniach, które dają odpowiedź na niewyjaśnione pytania, ale stawiają też i nowe. Powiedzieli nam o próbie ucieczki Magdy Goebbels w czasie wojny, o informatorze brytyjskich służb wywiadowczych w Kancelarii Rzeszy, o okolicznościach śmierci Bormanna. Sprzeczności, co zrozumiałe, pozostały. Książka jest przede wszystkim historycznym reportażem o końcu Hitlera i jego reżimu, a dopiero potem analizą jego osobowości. Chcieliśmy pokazać głównie to, co się wydarzyło. Ostatnie dni pod betonowymi sklepieniami podziemi śmierci pełne były bowiem dramatycznych, upiornych, makabrycznych i demaskatorskich scen.

JASKINIA

Hitler w Bunkrze – to prowadziwy Hitler.

Claus hrabia Schenk von Stauffenberg
w rozmowie z początku lipca 1944 roku

Scena symboliczna. To początek końca.

W spustoszonej przez bomby ogrodzie na tyłach bardzo zniszczonej Kancelarii Rzeszy stał zwyciężony dyktator, będący już tylko ruiną człowieka. Z rękami schowanymi w kieszeniach ciemnoszarego wojskowego płaszcza, z podniesionym kołnierzem, w czapce z daszkiem, nasuniętej głęboko na czoło, by chroniła go przed wiosennym blaskiem dnia 23 kwietnia 1945 roku, stał milczący Hitler przed szerokim tarasem środkowej części Kancelarii Rzeszy.

Wzrok Hitlera, u którego boku siedziała jego wilczyca Blondi, błędził przez kilka minut po potężnej kolumnadzie frontowej, za którą znajdował się jego olbrzymi, teraz już opuszczony, gabinet. Zdawał się nie słyszeć głuchego dudnienia radzieckiej artylerii. Nabrzmiła twarz robiła wrażenie nieruchomej maski. Odwrócił się nagle i powlókł się pochylony, stawiając krótkie kroki, ku odległemu o 120 metrów północnemu skrzydłu starej Kancelarii Rzeszy. Podążali za nim służący oraz adiutant, jak również trzej oficerowie osobistej ochrony. Ta niewielka grupa znikła w otworze betonowej wieżyczki – zapasowym wyjściu z bunkra.

Ostrożnie, szukając oparcia prawą ręką wyciągniętą w stronę szarej, nieotynkowanej ściany, Hitler o własnych siłach zszedł w głąb słabo oświetloną klatką schodową liczącą cztery piętra i ponad 50 stopni. Oficerowie nie spuszczały z niego oka. Na dole salutowali wartownicy z oddziałów SS. Było około piętej po południu.

Jak może nikt inny spośród mocarzy tego czasu, Adolf Hitler, wódz i kanclerz Rzeszy, był przed wojną, w latach chwały i sukcesów ubóstwiany jako zbawiciel narodu. W Norymberdze, w Berlinie i w Wiedniu był obiektem frenetycznych owacji. Charyzmatyczny wpływ, władzę nad duszami Niemców, zdobył przede wszystkim na wielkich, starannie zainscenizowanych wiecach pod gołym niebem. Był władcą, stojącym u szczytu swych sił duchowych i fizycznych. Takim widzieli go tłumy.

Ostatnie pojawienie się pod otwartym niebem 23 kwietnia 1945 roku – nigdy później nie opuścił już labiryntu Katakumby pod Kancelarią Rzeszy, ukazywało go, jak żadna inna scena z dni poprzedzających, w sytuacji całkowitego i absolutnego bankruta, który jeszcze przed niewiele laty panował nad Europą jako jej zdobywca. Zagubiony, wyczerpany i wypalony, nękany zaburzeniami równowagi, człowiek 56-letni, a fizycznie starzec, przy akompaniamencie „organów Stalina”, które wdarły się już na przedmieścia Berlina, powlókł się do swej celi śmierci. Nie był już nawet cieniem człowieka, który kiedyś Europę zadziwiał, a później napawał przerażeniem.

Bunkier, ostatni przystanek na drodze życiowej Hitlera i ostatnia z piętnastu głównych kwater, przypominał zadziwiająco jego pierwszą siedzibę partyjną. Już wówczas, w październiku 1919 roku, był to lokal przygniatający swą ciasnotą i ciszą, bez dostępu światła dziennego. Tam trzydziestoletni agitator urządził pierwsze biuro Niemieckiej Partii Robotniczej (DAP). Krótco przedtem przystąpił do DAP jako 555. jej członek. Stół, kilka pożyczonych krzeseł, maszyna do pisania marki Adler, telefon i kasa pancerna – to wszystko, co w 1919 roku znajdowało się w piwnicach monachijskiego Stemeckerbrau. W małych pomieszczeniach berlińskiego bunkra, w których Hitler w kwietniu 1945 roku dokonał swych dni, znajdowało się niewiele więcej sprzętów.

16 października 1919 roku, dokładnie 111 słuchaczy spotkało się na pierwszym publicznym zgromadzeniu DAP z Hitlerem jako mówcą, wówczas już demagogiem par excellence. Wszyscy byli przepełnieni nieokreśloną tęsknotą za silnym człowiekiem, który by ich uratował i zbawił. Czwierć wieku później krąg ludzi – wówczas oficerów sztabu generalnego i oficerów łącznikowych, adiutantów, pilotów, lekarzy, służących, członków ochrony osobistej i kierowców – którzy poszli do bunkra za wodzem, bożyszczem ich młodości, był licznie mniej więcej taki sam. To ogarnięci rozpaczą pretorianie, zdemoralizowani i pozbawieni nadziei.

Jeden z nich to Hauptsturmführer Helmut Beermann. Służył w oddziale eskorty przybocznej Führera (FBK – Führerbegleitkommando), wziął udział w nocy z 1 na 2 maja 1945 roku w ucieczce z Kancelarii Rzeszy i należał do tych, którym udało się ująć przed rosyjską niewolą. Jego obraz Katakumby zrobił na nas szczególnie wrażenie, jako bardzo bezpośredni, choć widziany z dystansu:

Wicie, panowie, że pokazywany swego czasu film o Hitlerze, w którym gra Alec Guinness; zawierał właściwie tylko jedną scenę przypominającą mi to, co rzeczywiście przeżyłem w bunkrze. To obraz Hitlera, który z trudem wspina się do wyjścia zapasowego. Tak to właśnie było... Większość moich kolegów z eskorty przybocznej, którzy tam na dole mogli oglądać „Szefa”, teraz już ruinę człowieka, to, podobnie jak ja, krzepcy, młodzi zawadiacy – wybrano nas do tej służby między innymi ze względu na wzrost i dobry stan zdrowia. Prawie wszyscy mieliśmy doświadczenie frontowe i widzieliśmy wystarczająco dużo okrucieństw wojny. Zdarzały się jednak dni, że tęskniłem za frontem. Tak bardzo ciążyła mi atmosfera bunkra.

Palenie w bunkrze było zabronione. Mogliśmy jednak od czasu do czasu wyjść na górę na papierosa. Gdy jednak po dwunastogodzinnej zmianie wyczerpani wracaliśmy na otwartą przestrzeń, chwytałyśmy powietrze jak ryby wyjęte z wody. W tej podziemnej budowlu z betonu człowiek czuł się jak w łodzi podwodnej, która poszła na dno, albo jak żywcem pogrzebany w jakimś opuszczonym prosektorium. Ludzie, którzy muszą pracować w keso-nach, prawdopodobnie czują się mniej klaustrofobicznie niż my wtedy w bunkrze.

Narzekaliśmy, oczywiście, między sobą na to życie nietoperzy, które wiedliśmy na dole jak mieszkańcy piekieł. Dlatego aż do ostatnich dni marzyła się nam służba w Obersalzbergu. Wszyscy marzyliśmy skrycie, że Hitler poleci jeszcze do Bawarii. Myśleliśmy, że lepiej umierać w słońcu Alp, niż iść na dno w tej zatęchłej berlińskiej piwnicy. Nikt z nas nie liczył, że w czasie ostatecznej zagłady stolicy ujdzie z życiem.

Powiedziałem o „zatęchłej piwnicy”. W niektórych częściach bunkra było wilgotno, a nawet i mokro, w innych natomiast sucho jak pieprz, beton był bowiem w pewnych częściach świeży, a gdzie indziej stary. W ciągu długich nocnych godzin panowała głęboka cisza. Słychać było tylko z maszynowni pomruk generatora poruszanego silnikiem dieslowskim. Gdy go przełączano, zaczynał się krztusić. Przy sztucznym świetle twarze były blade, a ludzie wyglądali jak lemury, jak zjawy. No i ten dławiący zapach – butów, przepoconych mundurów, ostrych środków dezynfekcyjnych... Ponieważ w ostatnich dniach rury kanalizacyjne ciągle się zapychały, śmierdziało jak w publicznym klozecie.

Niedołężny Hitler człapał, powłócząc nogami, po pomieszczeniach bunkra, pogłębiając niesamowitość scenarii. Stał się naprawdę widmem, roztrzęsionym człowiekiem, który mógł się poruszać wyłącznie siłą woli i za pomocą podejrzanych środków pobudzających. My, młodzi ludzie, rozpoznawaliśmy naszego Führera, który stawał się dla nas znów człowiekiem uwielbianym dopiero wówczas, gdy zaczynał mówić. Jego umysł i mowa były całkowicie jasne. W ostatnich tygodniach jego głos stawał się często nieoczekiwanie łagodny, a nawet miękki. Jego wygląd i cielesna powłoka zdawały się mówić o tęsknocie za końcem, za grobem, za nicością.

Człowiek, który tyle biedy i śmierci sprowadził na ziemię, nie opuścił jej, zanim na własnej skórze nie zaznał nędzy i słabości. Ci wszyscy, którzy mieli słuszne powody, by go nienawidzić, choć ja ich nie miałem, mogli odczuwać głęboką satysfakcję, patrząc na żalosny

obraz jego fizycznego upadku. My natomiast spoglądaliśmy na to ze zgrozą. Byliśmy zbyt młodzi, by spojrzeć obiektywnie. Wiedzieliśmy zbyt mało i trzeźwiliśmy bardzo powoli. Gdy wieczorem 1 maja 1945 roku wyczołgaliśmy się z Kancelarii, by przebić się przez rosyjskie linie, niewielu z nas wierzyło jeszcze w Führera. Byłem wówczas przekonany, i w tym przekonaniu trwam do dziś, że śmierć dla niego była wybawieniem. Myślę, że gdyby rozkazał, abym go zastrzelił, uczyniłbym to.

Mimo że był już tylko ruiną człowieka, a pod względem politycznym i wojskowym zbliżał się do końca, to nawet w tej samotności w Katakumbie, pozostawał tym Hitlerem, który rościł pretensje do absolutnej i całkowicie już nierealnej władzy. Z pełnym podejrziwości uporem i ciągle jeszcze pełen misjonarskiego patosu próbował ją sprawować do ostatniego dnia. Nadawało to wydarzeniom w bunkrze jakiegoś teatralnego efektu wyobcowania, przypominającego sztuki Brechta. Zapatrzony w wyobrażenia zgodne z jego życzeniami i w swe szaleńcze przywidzenia, główny aktor tracił poczucie rzeczywistości. Cienie nabierały cech realnych. Gdy przyglądaliśmy się wydarzeniom w bunkrze, przyszła nam na myśl słynna przypowieść Platona o jaskini z siódmej księgi jego „Państwa”. Mieszkańcy bunkra byli, podobnie jak więźniowie w platońskiej metafizycznej jaskini, istotami osobliwymi. Godne uwagi jest również, że do ostatniej chwili szli za Hitlerem bez szemrania, mimo iż po każdej naradzie stawalo się coraz bardziej oczywiste, jak jego rozkazy, oceny i prognozy niewiele mają wspólnego z rzeczywistością.

Spotkamy w tej książce ponad sto postaci, które przybyły do bunkra i opuściły go z najrozmaitszych powodów. Wśród nich byli frontowi generałowie, zdający sobie sprawę z beznadziejności położenia, przynajmniej na ich odcinku. Realistycznie oceniając sytuację w bunkrze odnosili wrażenie, że jest ona podobna do sytuacji w zakładzie dla umysłowo chorych opanowanym przez pacjentów. Tak więc, na przykład, 23 kwietnia zameldował się u Hitlera generał Helmut Weidling, dowodzący 56. Korpusem Pancernym. Hitler chciał go rozstrzelać, bowiem przypuszczał, że Weidling, rozmieszczając swe stanowiska bojowe w Döberitz, na zachód od Berlina, zamierzał uciec. Dowiedziawszy się o tych nonsensownych zarzutach Weidling był oburzony. Potrafił je odeprzeć i opuścił bunkier jako nowy komendant obrony Berlina.

Inni odwiedzający wpłątani byli w absurdalne intrygi wokół dawno rozwiązanych nadziei na odziedziczenie władzy. Jeszcze innych do wizyty w betonowym bunkrze skłaniało magiczne pragnienie ponownego ujrzenia Hitlera. Pozostawali tam całe dni albo też tylko kilka godzin, bardzo ważnych godzin w przypadku Alberta Speera i bardzo mało ważnych w przypadku Joachima von Ribbentropa. Jednak nawet jeśli byli to ludzie, którzy dawno porzucili złudzenia i pogodzeni byli z militarnym załamaniem się Wielkiej Rzeszy Niemieckiej, to z chwilą wkroczenia w tę nierzeczywistą scenę bunkra, poddawali się ciągle jeszcze sugestywnemu wpływowi Hitlera, ulegając jedynej w swoim rodzaju metamorfozie.

To rzadko spotykana ucieczka od rzeczywistości. Ona to kazała Speerowi, który jeszcze w połowie marca 1945 roku przygotowywał za pomocą gazu bojowego zamach na życie Hitlera, złożyć wyznanie wierności: „Mein Führer, stoję bezwarunkowo przy panu”. Milcząc, w atmosferze beznadziejności panującej w Katakumbie, obaj studiowali dawne plany przebudowy Linzu w Wielki Linz, marzenie minionych lat, powstałe na desce kreślarskiej.

Mniej więcej w tym czasie pojawił się w bunkrze zrozpaczony gauleiter Gdańska, Albert Forster, z wieścią, że jego miastu zagraża 1.100 radzieckich czołgów, którym może przeciwstawić cztery niemieckie Tygrysy. W tej sytuacji Forster zażądał natychmiastowych jasnych decyzji. Po krótkiej rozmowie z Hitlerem był jakby odmieniony. Całkowicie

uspokojony, oświadczył wojskowym, że Führer obiecał mu uratować Gdańsk nowymi dywizjami i że powątpiewać w to nie wolno.

Jeszcze 26 kwietnia, po pełnym przygód locie do Berlina ranny feldmarszałek Robert Ritter von Greim, mianowany przed chwilą w bunkrze przez Hitlera następcą Göringa na stanowisko dowódcy nieistniejącej Luftwaffe, starał się telefonicznie natchnąć odwagą swego przygnębionego szefa sztabu, generała Karla Kollera, mówiąc, że jeszcze wszystko na dobre się obróci. Swoją pobyt „tu, na dole” odczuł jak kąpiel odmładzającą. Greim odmalował w ten sposób nastrój panujący w najbliższym otoczeniu Hitlera. Cztery dni wcześniej, w niedzielę 22 kwietnia, Sturmabführer Fritz Beutler – zobaczymy jeszcze, jaka to szczególna misja przywiodła go do bunkra – był świadkiem podobnie absurdalnej euforii w rozmowach ze znanymi mu oficerami SS z przybocznej eskorty Führera. Na jego, oficera frontowego, pełne troski pytanie, co będzie się działo dalej, otrzymał wypowiedzianą w najpoważniejszym tonie odpowiedź: „Poczekaj jeszcze trzy doby, a wtedy coś potężnie trzaśnie i wojna będzie wygrana”.

Wiele racjonalnie myślących osób uczestniczących w wydarzeniach w bunkrze, znających jego atmosferę, nie może dziś wytłumaczyć swego ówczesnego, dziwnego zachowania, bądź czynią to z trudnością. Podobni są w tym do ludzi ocalałych z katastrofy kolejowej albo z pożaru, którzy nie mogąc odtworzyć, co się działo w czasie szaleństwa spowodowanego szokiem, histerią i paniką, nie potrafią powiedzieć, kiedy to się wydarzyło i co nakazało im zachowywać się całkowicie nieświadomie. Trzeba jeszcze dodać, że w bunkrze, w którym trudno było odróżnić dzień od nocy, zanikało poczucie czasu. Utrudnia to naoczny świadkom odtwarzanie chronologii wydarzeń.

Pomijając Josepha Goebbelsa, reżysera berlińskiego „zmierzchu bogów”, aktorzy tej sceny, niezależnie czy był to generał, czy też kamerdyner, grali drugorzędne role. Główną postacią dramatu był Adolf Hitler, który wielotygodniowemu spektaklowi nadał arystotelesowską jedność miejsca, czasu i akcji.

Podziemna scena – gdzie pełen pogardy dla ludzi dyktator grał po raz ostatni swoją rolę, znajdowała się pod piwnicami starej Kancelarii Rzeszy i pod parkiem, czternaście metrów poniżej poziomu ziemi – była najbezpieczniejszym miejscem w Berlinie. Trudno wyobrazić większy kontrast niż między nędznymi pomieszczeniami bunkra a olbrzymimi salami nowej Kancelarii Rzeszy, w których megalomania narodowosocjalistycznej architektury znalazła swój najpełniejszy wyraz.

Kto w ostatnich tygodniach wojny został wezwany rozkazem Hitlera do bunkra, musiał przejść piwnicami starej Kancelarii Rzeszy, następnie zszedłszy wiele stopni w dół, przechodził koło pomieszczenia do zmywania naczyń, mijał kantinę załogi, następnie przejście do spiżarni (tak zwaną aleję Kannenberga, od nazwiska intendenta domu Hitlera, Artura Kannenberga) i wreszcie wchodził do wąskiego pomieszczenia, które było zamknięte trzema wodoszczelnymi i hermetycznymi podwójnymi opancerzonymi drzwiami. Pierwsze prowadziły do piwnic Kancelarii Rzeszy, drugie do schodów zewnętrznych, prowadzących do ogrodu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, trzecimi zaś wchodziło się do korytarza tak zwanego bunkra przedniego. Korytarz ten, położony pośrodku bunkra, był zarazem jadalnią. Po obu jego stronach znajdowało się sześć pokoi, przypominających kabiny. Po prawej Goebbelsowie zajmowali cztery pomieszczenia, a w dwóch dalszych kwaterował personel. Po lewej znajdowały się pomieszczenia z zapasami, piwnica na wino i kuchnia Constanze Manzialy, pochodzącej z Wiednia dietetyczki Hitlera.

Przy drugim końcu korytarza znajdowały się półokrągłe betonowe schody prowadzące do położonego dwa i pół metra niżej właściwego bunkra. Była to ostatnia kwatera Hitlera. Tutaj, w najgłębiej położonej części budowli, znajdowało się osiemnaście pomieszczeń, rozdzielonych korytarzem biegnącym środkiem bunkra. Korytarz w połowie

długości dzieliła poprzeczna ściana. Wszystkie pomieszczenia tej części bunkra były ciasne i niewygodne. Przednia część korytarza służyła jako poczekalnia, a z niej po prawej stronie wchodziło się do maszynowni z agregatem prądotwórczym, do wartowni i do centrali telefonicznej, po lewej zaś do przedpokoju, w którym przebywały psy prominentnych lokatorów, do umywalni i toalety. Tylną część korytarza używano jako „wielkiego pokoju konferencyjnego” i jako poczekalni. „Mieszkanie Führera”, położone po lewej stronie korytarza, składało się z sześciu pokoiów. W sypialni znajdowało się pojedyncze łóżko, stolik nocny i komoda na ubrania. W saloniku stała sofa, niski stolik, dwa fotele i niewielki sekretarzyk. Na ścianie wisiał cenny portret olejny przedstawiający Fryderyka Wielkiego.

Ewa Braun kazała swój pokój urządzić tak, aby mógł jej służyć również jako sypialnia. Obok znajdowała się łazienka i garderoba. Hitler do swego saloniku wchodził z korytarza przez przedpokój, którego kamerdyner Heinz Linge używał jako swojego biura. Ostatnie z sześciu pomieszczeń to pokój map, w którym dwa razy dziennie odbywały się narady sytuacyjne. Po drugiej stronie środkowego korytarza znajdowała się sypialnia Goebbelsa, w której do czasu swego wyjazdu 22 kwietnia, zamieszkiwał lekarz Hitlera, dr Morell. Za sypialnią Goebbelsa mieścił się sekretariat, dalej pokój zabiegowy ostatniego lekarza przybocznego Führera, dr. Ludwiga Stumpfeggera, i wreszcie kwatera ordynansów. Drzwi na samym końcu korytarza prowadziły do pokoju wypoczynkowego wartowników, zwanego psim bunkrem. Stamtąd na lewo wchodziło się do betonowej wieży obserwacyjnej, której nie zdążono ukończyć. Po przeciwległej stronie „psiego bunkra” umieszczono drzwi do czteropiętrowej klatki schodowej prowadzącej do wyjścia zapasowego. Wyjście to znajdowało się w trzymetrowej wysokości bloku betonowym, znajdującym się w ogrodzie. Bunkier przedni oraz bunkier Führera miały łącznie około 300 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej. Tak wyglądał ostatni Lebensraum Hitlera.

Obszerny dziedziniec wewnętrzny Kancelarii Rzeszy, który z dużym staraniem zamieniono na ogród, wówczas już zniszczony przez bomby, był zamknięty ciągiem budynków przy Wilhelmstrasse i Vossstrasse, koszarami SS przy Hermann-Göring-Strasse i szklarnią z murem biegnącym w kierunku ogrodów Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Dziedziniec był więc niewidoczny od strony otaczających go ulic. Wyjście zapasowe z bunkra i wieżę obserwacyjną łączył niewykończony rów łącznikowy o głębokości około jednego metra. Na dziedzińcu stała jeszcze betoniarka i leżał stos desek szalunkowych. W chaosie ostatnich dwóch tygodni nikt już się nie troszczył, by sprzątnąć maszynę i materiały budowlane. Robotnicy cichaczem znikli.

Katakumba pod Kancelarią Rzeszy składała się z połączonych sześciu większych i wielu mniejszych bunkrów, stanowiących labirynt, który Dedal mógłby wymyślić dla Minosa. Osoby z otoczenia Hitlera, z którymi spotkamy się w tej książce, w większości nie były zakwaterowane w bunkrze, lecz w niezbyt głębokich, ale solidnych pomieszczeniach piwnicznych pod nową Kancelarią Rzeszy i pod koszarami SS. Ludzie ci jednak byli lokatorami bunkra, ponieważ każdy z nich odegrał aktywną rolę w tej ostatniej scenie, w tym spektaklu bowiem nie występowali statyści.

We wschodnim skrzydle piwnic pod nową Kancelarią Rzeszy znajdowały się pomieszczenia dla adiutantury i osobistego sztabu Hitlera. Tu mieszkał doradca Hitlera, Martin Bormann, oraz Standartenführer SS Wilhelm Zander i jego przyrodni brat, komandor Albrecht, adiutant Hitlera (który często przedkładając rozmaite zażalenia, narażał się na niechęć „Szefa”). W tym ciągu piwnic znajdowały się kwatery sekretarek Hitlera i Bormanna: Gertrudy Junge, Gerdy Christian i Else Krüger. Tu mieszkał też szwagier Ewy Braun, Gruppenführer SS, Hermann Fegelein, przedstawiciel Himmlera przy głównej kwaterze Führera; ostatni szef Sztabu Generalnego, generał Hans Krebs ze swym

adiutantem majorem Bernd von Freytag-Loringhoven oraz pierwszym oficerem łącznikowym, rotmistrzem Gerhardem Boldtem; naczelny adiutant Hitlera, generał Wilhelm Burgdorf ze swym pomocnikiem, podpułkownikiem Weissem; adiutant SS przy Hitlerze, Sturmabführer Otto Günsche; adiutant Luftwaffe pułkownik Nikolaus von Below; wiceadmiral Hans Erich Voss, który był przy Hitlerze przedstawicielem admirała Dönitza; ambasador Walter Hewel, stały przedstawiciel Ribbentropa przy kwatrze głównej Führera; adiutant wojsk lądowych major Willi Johannmeier; osobisty pilot Hitlera i dowódca jego eskadry, generał porucznik Hans Baur, i drugi pilot Hitlera, pułkownik Beetz. W tym ciągu piwnic znajdowały się również: stacja łączności Wehrmachtu przy Kancelarii Rzeszy oraz kwatery dla operatorów radiowych, operatorów pomocniczych i reszty personelu, począwszy od ordynansów i pisarzy, a skończywszy na kreślarzach map i pomocnikach kuchennych. W sąsiadujących pomieszczeniach piwnicznych, mniej więcej pod „Salą Okrągłą” zainstalował swe stanowisko bojowe generał major Wilhelm Mohrke, dowódca berlińskiej „Cytadeli” i jednocześnie dowódca tysiącsołdackiej załogi Kancelarii Rzeszy. Tuż obok znajdował się, utworzony w momencie rozpoczęcia nalotów, szpital polowy, w którym przez ostatnie dziesięć dni operowali profesor chirurgii Werner Haase i internista, profesor Ernst-Günther Schenck. Ci ostatni to również dramatis personae tej tragedii.

Wszystkie dojścia do bunkra były pilnie strzeżone przez posterunki SS. Stały one przy klatce schodowej wyjścia zapasowego, w przejściach piwnicznych, w przedpokoju bunkra Führera. Ci, którzy nie należeli do najbliższego kręgu Hitlera, mieli dostęp do bunkra tylko po oddaniu broni bocznej i teczki oraz wielokrotnym okazaniu legitymacji. Dotyczyło to również generałów. Nad osobistym bezpieczeństwem Hitlera i innych wysoko postawionych przywódców narodowosocjalistycznych sprawowały pieczę dwie odrębne organizacje: kierowana przez Brigadeführera SS Johanna Rattenhubera Służba Bezpieczeństwa Rzeszy – RSD (nie mylić ze Służbą Bezpieczeństwa SD Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy), która składała się z urzędników policji kryminalnej mających stopnie służbowe SS, oraz składający się z żołnierzy oddział eskorty przybocznej Führera (wspomniane już FBK) pod dowództwem Obersturmbannführera SS Franza Schädlego. Kierowana przez Standartenführera Högla placówka służbowa nr 1 Służby Bezpieczeństwa Rzeszy była odpowiedzialna za osobiste bezpieczeństwo Hitlera. Część funkcjonariuszy tej organizacji znajdowała się w Katakumbie, część zaś w Obersalzbergu.

Nic lepiej nie symbolizowało izolacji Hitlera od stolicy niż całkowite uniezależnienie jego bunkra od publicznej sieci zaopatrzenia. Ze specjalnej studni czerpano wodę, agregaty dieslowskie wytwarzały prąd potrzebny do oświetlenia, ogrzewania, pracy pompy wodnej, wentylatorów i centrali telefonicznej. Duże ilości żywności, wyrobów tytoniowych i napojów zgromadzono w pomieszczeniach magazynowych. Nawet powietrze berlińskie było doprowadzane, na polecenie Hitlera, przez specjalny system filtrów. Do ostatniego dnia Hitler obawiał się, że Rosjanie mogą przy użyciu gazów sparaliżować obsadę bunkra i pochwycić go żywcem.

W nocy z 15 na 16 stycznia 1945 roku Hitler powrócił do Berlina specjalnym pociągiem z kwatery głównej „Adlerhorst” (Orle Gniazdo), położonej koło Bad Nauheim w górach Taunusu i wczesnym rankiem przejechał z Dworca Śląskiego do Kancelarii Rzeszy. Z „Adlerhorst” kierował ostatnią ofensywą Wehrmachtu na froncie zachodnim – operacją „Jesienna Mgła”. Elitarne dywizje pancerne, które wycofano z frontu wschodniego, miały na 120-kilometrowym odcinku frontu przebić się przez zaśnieżone Ardeny do Mozy, a stamtąd uderzyć w kierunku Antwerpii, by przeciąć najważniejsze alianckie linie zaopatrzenia, a następnie zniszczyć wojska nieprzyjacielskie na północ od Akwizgranu.